

## Niepokonani

Izabela Szymanik

Oddział Kardiochirurgii, Szpital Wojewódzki nr 2, Rzeszów

Kardiochirurgia i Torakochirurgia Polska 2008; 5 (3): 337–338



Za oknem ciągle pada, więc pogoda idealna na herbatkę i kolejne przemyślenia. No i mamy połowę lata za sobą. I trzy półtrocza istnienia naszego oddziału kardiochirurgii. Jak ten czas leci – za chwilę będą dwa lata! Kto by pomyślał, przecież dopiero żegnaliśmy się z katowicką kliniką i każdy z nas zadawał sobie to samo pytanie: jak to będzie w Rzeszowie? Smutno było rozstawać się z kolegami, którzy cierpliwie pomagali nam zdobywać zawodowe umiejętności. Wiedzieliśmy, że w nowym ośrodku na początku będzie ciężko. A tu proszę – jakoś się kręci... Jutro znowu do pracy. Półprzytomna, jak zwykle wstanę o zniechęcającej 6.30, która codziennie usiłuje wytrącić mnie z błędnego stanu snu. Dopiero dwie poranne kawy spowodują pełne przebudzenie jeszcze drzemających struktur mojego mózgu. Chyba bardziej lubię asystować do zabiegów popołudniowych. Najlepiej zaś funkcjonuję wieczorem. Im później, tym lepiej. Jestem bowiem sową. A rano ani sowa, ani soba. Szybko zasypiam, ale budzę się bardzo wolno. Dopiero na etapie przyłożenia skalpela do skóry czuję się w zupełności mobilna, a przecinanie mostka piłą wywołuje pełną gotowość bojową. Co przyniesie jutrzejszy dzień? Zobaczymy. Tymczasem można napisać coś w tym moim „kapowniku”.

Zawsze zastanawiałam się na przykład, o czym myślą kardiochirurdzy podczas operacji w krótkich chwilach relaksu – o tym, co się ostatnio wydarzyło w polityce, o szybkich samochodach, a może o tym, co zamówią sobie z knajpy na obiad? Nigdy nie wiadomo, jaki będzie dyżur, więc na wszelki wypadek warto zawsze wrzucić coś na ząb. Potem może nie być kiedy. A może o pudełku czekoladek, które po zabiegu zjedzą w tempie ekspresowym? Co w nich takiego pociągającego, że należy natychmiast opróżnić je do zera? Na pewno myślą o czymś przyjemnym, no bo przecież inaczej musieliby być albo przemęczeni, albo chorzy. Patrzą im prosto w oczy i zastanawiam się: hmm, czy chodzi im po głowie to samo co mnie? Niby wiadomo, o czym może myśleć kobieta: na co wyda dzisiaj pieniądze w sklepie (oczywiście wyda wszystko, ile by tylko miała w portfelu), na jaki kolor pomaluje tipsy, czy lepiej zastosować maseczkę z żurawiny, czy może z ogórka, do której psianki dzwonić na minutkę i omówić bardzo ważne sprawy, niecierpiące zwłoki... Ale ja nie jestem typową kobie-

tą, to znaczy jestem niewątpliwie kobietą prowadzącą nietypowy styl życia. Dużo pracuję. Dużo jem. Moi koledzy nieraz nie wierzą własnym oczom, ile taka drobna osobka jak ja potrafi zjeść na raz. Spalam bardzo dużo kalorii. Dzięki temu nie muszę martwić się o linię, chociaż zwykle nie mam czasu na aerobik czy basen. Nigdy nie zrobiłam sobie tipsów. Myślę, że pacjent zemdałby na sam ich widok przed operacją, co miałyby też i dobre strony, bo nie wymagałyby już wstępnego przygotowania anestetycznego. Zakupy robię szybko i bez zbędnego zastanawiania się, czy na pewno dana rzecz mi się przyda. Z telefonu korzystam, głównie leżąc godzinami w wannie. Lubię dużo piany i gorącą wodę. Wiem, że to niezdrowo, ale są w życiu rzeczy, których nie należy sobie odmawiać. Bąbelkowy relaks mieści się w ścisłej czołówce obok wielu innych równie atrakcyjnych rzeczy. Ponadto wolny czas płynie mi na czytaniu ulubionych czarnych kryminałów i popijaniu doskonałej czarnej ukraińskiej herbatki. Zwykle po ciężkich dyżurach w wolny weekend organizuję sobie wypad do spa. Uważam, że to wspaniały odpoczynek i możliwość „zresetowania” przemęczonego umysłu. To bardzo ważne w naszej pracy. Masaż, basen, sauna, maseczka, aromatyczne kąpiele... Innym razem biorę plecak i wędruję po górach. Mocno związana jestem z Bieszczadami, uważam, że to najpiękniejsze miejsce na świecie, mające swój niepowtarzalny klimat i szczególną atmosferę. Są tu nadal miejsca, gdzie „diabeł mówi dobranoc”, wyją wilki, na połoninach falują trawy, w jesieni lasy prezentują wszystkie kolory, począwszy od złotego poprzez zieleń, brąz aż do ognistej czerwieni, a w nocy jest czarno jak nigdzie na świecie. Gdy budzę się nad ranem, kiedy krajobraz spowity jest jeszcze mgłą, trawa jest mokra od rosy i słychać szum wody w górskim strumyku, mogę poczuć się z dala od wszystkiego, co codzienne i monotonne. Chcąc odpocząć i oderwać się od powszedniości polecam też wyjazd na Hubertusa. To święto myśliwych, organizowane co roku na koniec sezonu, zwykle w okolicach 3 listopada, w dniu św. Huberta. Ma w sobie magię, którą trudno opisać. Urządza się gonitwę, podczas której konno ściga się tzw. lisę, jeźdźca z ogniem przypiętym do ramienia. Na koniec jest biesiada przy ognisku, bigosie i nalewkach. Nie ukrywam, że moja myśliwska aktywność przejawia się głównie w tym końcowym eta-

**Adres do korespondencji:** Izabela Szymanik, ul. Lwowska 60, 36-301 Rzeszów, tel. +48 17 866 48 25, faks +48 17 866 48 23, e-mail: kardiochirurgia@szpital2.rzeszow.pl

pie uroczystości. Bardzo jest wtedy wesoło. A podobno żeby dłużej żyć, należy dużo się śmiać. Ja jestem z natury raczej radosną istotą, a nawiasem mówiąc – cały nasz mały zespół do ponuraków nie należy. No to pożyjemy, panowie! Dlatego nigdy nie zamieniałbym się z żadną z moich koleżanek innych specjalności. Może one mają mniej obciążającą fizycznie i psychicznie pracę, ale też niewątpliwie mniej urozmaiconą. Na kardiologii każdy dzień jest inny i nigdy nie wiadomo, czy po misternie ułożonym na wieczór harmonogramie nie zostaną tylko zgłiszczka. Wyjście ze szpitala planowane na przykład na godzinę 17.00 może opóźnić się o jakieś kilka drobnych godzin. Kiedy indziej zaś na telefoniczne wezwanie trzeba opuścić nawet imieniny u cici, że nie wspomnę o bardziej rozrywkowych zajęciach... Trzeba więc zawsze być przygotowanym na niespodzianki. Prawdziwa praca z dreszczykiem. Klimat jak w teatryku „Zielone Oko” – lubiłam go słuchać po liście przebojów w „Trójce”, o 22.00. W tym zawodzie trzeba mieć po prostu charakter. A właściwie charakterek. Ja niby należę do osób o łagodnym usposobieniu, ale jak woda się wzburzy, to też potrafię na ostro. I pewnie w darze od Hubertusa mam naturę myśliwego. Nie lubię dreptać w miejscu. Lubię zmiany. Jak dopadnę jedną zdobycz, zadowolona zaczynam polować na następną...

Frazeologią bliską łowiectwu posługują się nie tylko myśliwi, ale również kardiochirurdzy. Jeden z nich mawia, że w naszym fachu trzeba być czujnym jak pies podwójny. Ja bym powiedziała, że jak pies potrójny. Do tego trzeba mieć dar przewidywania i wyobraźnię. I umieć układać puzzle – wtedy skutecznie można pomóc choremu. Czasem niecierpliwi mnie fakt, że wielu rzeczy jeszcze nie wiem i nie umiem zrobić. Że nie mam takiego doświadczenia jak moi starsi koledzy. Patrzę jak operują i czasami mam ochotę wręcz „wyrwać” im te umiejętności z rąk. Mówią mi wtedy: „Spokojnie, wszystkiego po kolei się nauczysz”. Według zasady: „Zrób to porządnie na ćwiczeniach, a zrobisz to porządnie w życiu”. Na razie na pewno już rozumiałam, że na stole operacyjnym leży nie fantom, tylko człowiek, którego życie jest w naszych rękach. Zabieg ma się udać tak, jak planujemy. Trzeba dać z siebie wszystko, umieć przewidywać, niczego nie przeoczyć, jednym słowem, precyzyjnie poskładać wszystkie puzzle. Powoli zaczynam naprawdę pojmować charakter i potrzeby tego zawodu. Cieszę się ze wszystkich małych sukcesów i uczę się akceptować niepowodzenia, wyciągając z nich wnioski na przyszłość. Ojciec powtarza mi ciągle, że chirurgia uczy pokory i niejedną gorzką pigułkę jeszcze przetknę, wykonując ten zawód. Ta pierwsza smakuje najgorzej. Potem organizm uczy się je lepiej przyswajając. A właściwie mądrzej. Staram się więc

wszystko robić dokładnie i porządnie. Lubię, jak chory jest równiutko przecięty i ładnie uszyty. Tak samo na zewnątrz, jak i wewnątrz. Moi starsi koledzy mówią, że jeżeli coś jest porządnie i ładnie uszyte, to zazwyczaj dobrze działa. To zdanie mam zawsze w swojej pamięci. Wiem, że czasami nie da się ładnie, bo trzeba szybko, więc mam jedno wyjście – muszę nauczyć się jednocześnie i ładnie, i szybko.

Jeżeli mam trochę czasu na dyżurze, lubię rozmawiać z chorymi, którzy leżą na oddziale. Nieważne, czy są przed operacją, czy po niej. Wszystkich łączy ten sam problem – są chorzy i to zwykle ciężko (planowe terminy stanowią na naszym oddziale jedynie mały procent wszystkich przyjęć). Kilka minut rozmowy może uświadomić wiele rzeczy. Pacjent przed operacją jest inny od tego po zabiegu. Ma inne obawy, inne nadzieje. Inaczej artykułuje myśli. Inaczej się uśmiecha. Czasem nie wie, po co znalazł się w szpitalu i co go czeka. Boi się. Rozumiem to, bo ciągle pamiętam, jak mój własny ojciec, chirurg zresztą, bał się operacji. Prawdą jest, że po drugiej stronie świat wygląda inaczej. Jak w „Alicji w Krainie Czarów”. Czyż w sali operacyjnej nie jesteśmy po trosze w krainie magii? Czasem można wyczarować niesamowite rzeczy – przepięknie naprawić zastawkę lub wykonać nieprawdopodobne zespolenia naczyniowe w sposób wcześniej niezaplanowany. Nie wiem, i nie chcę wiedzieć, jak bardzo inaczej wygląda świat operowanego, ale częściowo zdaję sobie z tego sprawę. Nasz zawód wymaga bycia naukowcem, rzemieślnikiem, artystą, psychologiem, a przede wszystkim człowiekiem – żeby czasami umieć wykrzesać z siebie odrobinę łagodnego ciepła. A potem na sali operacyjnej umieć przemienić się w twardego, kompetentnego chirurga, który wie, czego chce, zawsze pamiętając o tym, że gdyby los tak sprawił, też chciałby być ładnie i szybko zoperowany.

Dobrze zoperowany.

Ależ mi się wątki poplątały! A miało być o tym, o czym myślą kardiochirurdzy w czasie operacji... To może następnym razem. Teraz myślę już o tym, czy jutro przy stole znowu doczekamy wschodu słońca? Szkoda, że z naszej sali operacyjnej nie ma takich widoków jak z ósmego piętra w Ochojcu, albo na przykład z Bukowego Berda... Utwór Grzegorza Markowskiego wybrzmiewałby wtedy jeszcze silniej, choć i teraz przypomina nam, że w każdej chwili mamy być zwarci i gotowi, walczyć, nigdy nie tracąc wiary; że trud i poświęcenie, jakie wkładamy w naszą pracę, „nakręcają” nasze umysły pozytywną energią i siłą, którą potrafiamy w sobie odnaleźć tylko niepokonani.